

W malinowym chruśniaku



BOLESŁAW LEŚMIAN

W malinowym chruśniaku

W malinowym chruśniaku, przed ciekawych wzrokiem
Zapodziani po głowy, przez długie godziny
Zrywaliśmy przybyłe tej nocy maliny.
Palce miałas na oślep skrwawione ich sokiem.

Bąk złośnik huczał basem, jakby straszyl kwiaty,
Rdzawe guzy na słońcu wygrzewał liść chory,
Złachmaniałych pajęczyn skrzyły się wisiory,
I szedł tyłem na grzbiecie jakiś żuk kosmaty.

Duszno było od malin, któreś, szepcząc, rwała,
A szept nasz tylko wówczas nacichał w ich woni,
Gdym wargami wygarniał z podanej mi dłoni
Owoce, przepojone wonią twego ciała.

I stały się maliny narzędziem pieśczoty
Tej pierwszej, tej zdziwionej, która w całym niebie
Nie zna innych upojeń, oprócz samej siebie,
I chce się wciąż powtarzać dla własnej dziwoty.

I nie wiem, jak się stało, w którym okamgnieniu,
Żeś dotknęła mi wargą spoconego czoła,
Porwałem twoje dłonie — oddałaś w skupieniu,
A chruśniak malinowy trwał wciąż dookoła.

Śledzą nas... Okradają z ścieżek i ustroni,
Z trudem przez nas wykrytych. Gniew nasz w słońcu pała!
Spieszno nam do łez szczęścia, do tchów naszych woni,
Chcemy pieśzczot próbować, poznawać swe ciała.

Więc na przekór przeszkodom źrenicą bezradną
Chłoniemy się nawzajem, niby dwa bezdroża,
A, gdy powiek znużonych kotary opadną,
Czujemy, żeśmy wyszli z uścisków i z łoża.

Nikt tak nigdy nie patrzył, nie bywał tak błady,
I nikt do dna rozkoszy ciałem tak nie dotarł,
I nie nurzał swych pieśzczot bezdomnej gromady
W takim łożu, pod strażą takich czujnych kotar!

Rośliny, Zwierzęta

Kochanek, Miłość, Miłość
spełniona
Pożądanie

Taka cisza w ogrodzie, że się jej nie oprze
Żaden szelest, co chętnie taje w niej i ginie.
Czerwieniata wiewiórka skacze po sośninie,
Żółty motyl się chwieje na złotawym koprze.

Ogród

Z własnej woli, ze śpiewnym u celu łoskotem
Z jabłoni na murawę spada jabłko białe,
Łamiąc w drodze kolejno gałęzie spróchniałe,
Co w ślad za nim — spóźnione — opadają potem.

Jabłko

Chwytasz owoc, zanurzasz w nim zęby na zwiady
I podajesz mym ustom z miłosnym pośpiechem,
A ja gryzę i chłonę twoich zębów ślady,
Zębów, które niezwłocznie odsłaniasz ze śmiechem.

Hasło nasze ma dla nas swe dzieje tajemne:
Lampa, gdy noc już zdąży świat mrokiem owionąć,
Winna zgasnąć w tej szybie, a w tamtej zapłonąć.
Na znak ten oddech tracę. Już schody są ciemne.

Tajemnica

Czekasz z dłonią na klamce i, gdy drzwi otwiera,
Tulę tę dłoń, co jeszcze ma chłód klamki w sobie,
A ty w zamian przyciskasz moje ręce obie
Do serca, które zawsze u drzwi obumiera.

Wchodzę ciszką, jak gdyby krok każdy knuł zbrodnię,
Między sprzęty, co dla mnie są sprzętami czarów.
Sama ścielesz swe łóżko według swych zamiarów,
By szczęściu i pieczętom było w nim wygodnie.

I zazwyczaj dopóty milczymy oboje,
Dopóki nie dopełnisz podjętego trudu.
Ileż w dłoniach twych pieczy, miłości i cudu!
Kocham je, kocham za to, że piękne, że twoje.

Zazdrość moja bezsilnie po łożu się miota:
Kto całował twe piersi, jak ja, po kryjomu?
Czy jest wśród twoich pieczętów choć jedna pieczętota,
Której, prócz mnie, nie dałaś nigdy i nikomu?

Zazdrość

Gniewu mego łza twoja wówczas nie ostudzi!
Poniżam dumę ciała i uczuć przepychy,
A ty mi odpowiadasz, żem marny i lichy,
Podobny do tysiąca obrzydłych ci ludzi.

I wymykasz się naga. W przyległym pokoju
We własnym się po chwili zaprzepaszczasz łkaniu,
I wiem, że na skleconym beładnie posłaniu
Leżysz, jak topielica na twardym dnie zdroju.

Cierpienie, Kobieta

Biegnę tam. Łkania milkną. Cisza, niby w grobie.
Zwinięta, na kształt węża, z bólu i rozpachy
Nie dajesz znaku życia — jeno konasz raczej,
Aż znienacka za dłoń mię pociągasz ku sobie.

Jakże łzami przemokłą, znużoną po walce
Dźwigam z nurtów pościeli w ramiona obłądne!
A nóg twych rozemknione pieszczotami palce
Jakże drogie mym ustom i jakże niezbędne!

Łzy, Pocałunek

Z dłońmi tak splecionymi, jakbyś, klęcząc, spała,
W niedostępne mym oczom wpatrzona widzenie,
Placzesz przez sen i wstrząsem wylękłego ciała
Błagasz o nagłą pomoc, o rychłe zbawienie.

Jeszcze płaczu niesytą do piersi cię tulę
A ty goisz się we mnie, niby lgnąca rana,
A ja płacz twój całuję, biodra i kolana
I ramię i zsuniętą z ramienia koszulę.

Lecz, karmiony ust twoich splakany oddechem,
Nie pytam o treść widzeń. Dopiero z porania
Zadaję ciemną nocą tłumione pytania.
Odpowiadasz beładnie — ja słucham z uśmiechem.

Wyszło z boru ślepawe, zjesieniałe zmrocze,
Spłodzone samo przez się w sennej bezzadumie.
Nieoswojone z niebem patrzy w podobłocze
I węższy świat, którego nie zna, nie rozumie.

Swym cielskiem kostropatym kąpie się w kałuży,
Co nęci, jak ożywczych jadów pełna misa,
Czołgliwymi mackami krew z kwiatów wysysa
I ciekliną swych mętów po ziemi się smuży.

Zwierzę, co trwać nie zdoła zbyt długo na świecie,
Bo wszystko wokół tchnieniem zатуruwa i gasi,
Lecz, gdy ty białą dłonią głaszczesz je po grzbiecie,
Ono, mruczając, do stóp twych korzy się i lasi.

Czasami mojej ślepej posłuszny ochocie
Pragnę w tobie mieć czujną na byle skinienie
Sługę, co pieścotami gasi me pragnienie,
A ty jesteś tak zmyślna i zwinna w pieścocie!

Sługa

Gdy twój warkocz, jak w słońcu wybijają ziele,
Tchem rozwartych ogrodów mą duszę owionie,
Głowę twą, niby puchar, ujmuję w swe dłonie
I wargami w ślad dreszczu prowadzę po ciele.

Miłość spełniona

I raduję się, śledząc tę wargę, jak zmierza
Do mej piersi kosmatej, widnej w niedomroczu,
W której marzę pierś w lesie ryczącego zwierza
I staram się, gdy pieścisz, nie tracić go z oczu.

Ty pierwiej mgły dosięgasz, ja za tobą w ślady
Zdążam, by się w tym samym zaprzepaścić lesie,
I, tropiąc twoją bladość, sam się staję blady,
I, zdybawszy twój bezkres, sam ginę w bezkresie.

A potem wzieram w oczy, by zgadnąć, czy dość ci
Omdlenia, co się nogom udziela, jak szczęście,
I twe dłonie, jak w pąki, mnę w zdrobniałe pięście,
By się w nich docałowac twych chrząstek i kości.

Pocałunek

A one wypukleją na dłoni przegibie,
Niby pestki owoców, zróżowionych znojem,
I nieśmiały do ust mych garną się wyrojem,
Zatajone w swej ciepłej od pieścot siedzibie.

Ich dotyk budzi wzruszeń zaniedbanych krocie,
A ty, tuląc je w warg mych rozrzewnioną ciszę,
Dziesiętniej w uścisku, malejesz w pieścocie,
Chwila — a już cię do snu z lat dawnych kołyszę.

Zazdrośnicy daremnie chcą pochlebić pierwi
Czarom, skrytym w twym ciele z moją o nich wiedzą!
Oczy, co się rzęsami nie tknęły twych piersi,
Czyliż pustym domysłem te czary wyśledzą?

Ciało

Kto w chwili pocałunków nie zagrzał swej dłoni
Na twych bioder nawrzalej żądzą przegięcinie,
Nie potrafi określić upojeń tej woni,
Co z ciebie, jako z róży, snem potartej, płynie.

Kto ustami w nóg twoich nie wdumał się dreszcze,
Nigdy dość nie wysłowi twych oczu omdlenia,
A choćby je dzień cały badał bez wytchnienia,
Nie wypatrzy z nich tego, co ja z nich wypieszczę!

Zmienionaż po rozłące? O, nie, niezmieniona!
Lecz jakiś kwiat z twych włosów zbiegł do stóp ołtarzy,
A, choć brak tego zbiega nie skalał twej twarzy,
Serce me w tajemnicy przed twym sercem kona...

Dusza twoja śmie marzyć, że, w gwiezdne zamiecie
Wdumana, będzie trwała raz jeszcze i jeszcze, —
Lecz ciało? Któż pomyśli o nim we wszechświecie,
Prócz mnie, co tak w nie wierzę i Kocham i pieszczę?

Ciało, Nieśmiertelność

I gdy ty, szepcząc słowa, w ust zrodzone znoju,
Dajesz pieszczotom ujście w tym szepcie, co pała,
Ja, zamilkły wargami u piersi twych zdroju,
Modłę się o twój nieśmiertelność ciała.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/w-malinowym-chrusniaku>

Tekst opracowany na podstawie: Bolesław Leśmian, Łąka, Wydawnictwo Mortkowicza, Warszawa, 1920

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska.

ISBN 978-83-288-7156-4

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).